

## Janusz Fatyga

### Moja droga ku niepodległości. Od Millenium do upadku komunizmu

Jest rok 1966 dzień, w którym rozpocząć się mają uroczystości milenijne w katedrze łódzkiej. Ja jednak nie wybieram się wraz z rodziną do kościoła. Stoję na zbiórce. Mój dziadek Wojciech Fatyga jako trzynastolatek brał udział w Powstaniu Styczniowym, brat Leon walczył w AK, inny brat Zdzisław był więźniem UB, ja zaś na własne życzenie postanowiłem przetrwać ten najgorszy – jak sądziłem – okres w historii Polski w mateczniku wroga – w MO. Przetrwać jednak nie było mi dane. To co usłyszałem na zbiórce spowodowało, że postanowiłem zwalczać komunizm wszelkimi dostępnymi mi środkami cokolwiek by mnie za to spotkać miało. Ale cofnę się do początku.

Ja, Janusz Fatyga, syn Jana i Zofii z domu Karasińska, urodziłem się 23 listopada 1942 r. w Antolinie, pow. Biała Podlaska. Wspomniany Wojciech Fatyga, mój dziadek-fornal, brał udział w Powstaniu Styczniowym. Natomiast ojciec, w wolnej Polsce był autentycznym działaczem społecznym. Podczas wojny i okupacji wraz z mamą pomagali zbiegom z obozów. Każdego niemal wieczoru zjawiało się od jednego do kilku gości różnej narodowości – nocowali w stodole głęboko zakopani w sianie, dostawali jedzenie, czasem dostawali ubranie i prowiant na dalszą ich drogę. Leon, mój brat, walczył w AK – niestety musiał dwa dni przebywać na wielkim mrozie w stercie słomy (ponieważ naokoło rozgościli się Niemcy) i pożył jeszcze jakiś czas, ale nie udało się go uratować. Drugi z moich braci, Zdzisław, był więźniem UB (za ukrywanie zboża). Wystarczyły trzy tygodnie, aby z młodego chłopaka zrobić niemal trupa (inni nie mieli nawet takiego szczęścia). Rodzice uświadomili mi, że w latach 1939-1941 ZSRR oraz III Rzesza były sojusznikami i zbrodnię katyńską popełnili Rosjanie a nie Niemcy, natomiast całą groźbę komunizmu (najścia, wyzwiska, strzelanie do kur) jako dziecko odczułem już sam. Jeśli więc w przyszłości popełniłem coś niezgodnie z moimi przekonaniem to w żadnym razie na nieświadomość powoływać się nie mogę. Nie trafia mi też do przekonania „argument” o „zauroczeniu” totalitaryzmem.

Wiosną 1960 r., na krótko przed maturą, profesor Kaznowski<sup>1</sup>, który przed wojną był nauczycielem w jednym z lwowskich gimnazjów, wezwał mnie i jeszcze jednego kolegę i z zafrasowaną miną poinformował nas, że szkoła musi podać dwóch kandydatów do PZPR oznajmiając „*róbcie później co chcecie, lecz proszę was, wypełnijcie te kwestionariusze*”. Z ciężkim sercem spełniłem prośbę profesora, kolega zresztą też.

---

<sup>1</sup> Kaznowski Piotr, nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Janowie Podlaskim.

W październiku 1960 r. na kierunku historia w UMCS ogłoszono komunikat mówiący o zebraniu kandydatów do PZPR. Nie zgłosiłem się a i oni mnie nie znaleźli i nikt już nigdy mnie o to nie nagabywał.

W październiku 1964 r. po wyjściu z wojska stanąłem przed dylematem: co dalej robić. Starszy o trzy lata, syn mojego brata, Stanisław (mający takie same przekonania jak moje) służył już w milicji kryminalnej KP MO Biała Podlaska. Powiedział mi tak: „*W małym miasteczku będziesz miał tylko do czynienia ze sprawami czysto kryminalnymi, a zwalczanie przestępczości kryminalnej (bez względu na ustrój) jest tak samo pożyteczne jak pieczenie chleba*”. Rzeczywiście, w jego przypadku to się sprawdziło. Odbyłem, więc niezbędne procedury. Podanie moje nakazano zakończyć „takim grzecznościowym zwrotem” – że będę chronił państwo ludowe, co napisałem. Spytano mnie też czy jestem wierzący. Oczywiście – nie ma to najmniejszego znaczenia. Odpowiedziałem – jestem wierzący niepraktykujący. Bratanek powiedział mi na to, że dobrze odpowiedziałem, gdyż miało to zasadnicze znaczenie. Oświadczyłem też, że jestem bezpartyjny – fakt podpisania przeze mnie deklaracji kandydackiej zataiłem. Przez dłuższy czas byłem bardzo z siebie zadowolony.

Oczywiście chodziłem do kościoła i pewien ksiądz miał kazanie na temat: „Wierzący-niepraktykujący”. Powiedział, że jest to zakamuflowane zaparcie się wiary. Kto coś takiego oświadcza popełnia zdradę. Moje samopoczucie, delikatnie mówiąc, w jednej chwili się ulotniło. Pomyślałem, na Boga, to przecież prawda. Na domiar złego w czasie urlopu spędzanego w rodzinnych stronach, mój kolega z podstawówki – Waldemar Wołynek<sup>2</sup>, poinformował mnie, że wstąpił do SB. Powiedział: „*Wiesz, pytano mnie, przez kogo zostałem zwerbowany (nie mogłem powiedzieć, że sam się zgłosiłem, bo by nie uwierzyli) to podałem ciebie i tak to zostało zapisane w moich aktach osobowych*”. Po odbyciu szkoleń i praktyki w 1966 r. zostałem funkcjonariuszem Sekcji Kryminalnej KD MO Łódź-Śródmieście. Stało się to za sprawą pewnej łodzianki, z którą się ożeniłem. Z miejsca okazało się, że znalazłem się w wirze walki z Kościołem. Powstał problem, co robić w sytuacji, gdy przełożeni okazują się być hersztami bandy (powinienem być o tym wiedzieć). Co więcej, mnie też uważają za zbója, gdyż dają mi polecenia otwartym tekstem, za które powinno się siedzieć. Zaczęło się od polecenia chodzenia do kościoła. Wiedziałem, że oprócz mnie „służbowo” jest jeszcze ktoś, ale trudno, najwyżej zostanę zdemaskowany – w każdym moim raporcie jest passus „wystąpień antyrządowych nie stwierdzono” – obowiązywała forma „antypaństwowych”. Gdy odbywały się uroczystości milenijne w katedrze łódzkiej zarządzono zbiórkę, gdzie poinformowano nas, że kilkuset aktywistów PZPR dokona napadu na modlących się ludzi.

Naszym zadaniem jest interweniować, lecz tak, żeby bić wyłącznie katolików, po czym zarządzono kilku minutową przerwę i kazano zaczekać w swoich pokojach.

<sup>2</sup> Wołynek Waldemar (ur. 1942). Pracownik KP MO, KW MO i WUSW w Białej Podlaskiej w latach 1967-1984; AIPN Lu, 0236/361, *Akta osobowe*.

Nie było najmniejszej szansy aby kogokolwiek ostrzec. Wściekły, więc wpadłem do swojego pokoju nr 43 na IV p. przy ul. Piotrkowskiej 212 i oświadczyłem, że do tego swojej ręki nie przyłożę, na co kolega Roman Lewczuk<sup>3</sup> wykrzyknął: „*Ja też*”. Natomiast nasz przełożony ppor. Władysław Bąk<sup>4</sup> powiedział do nas „*gorące głowy spokojnie, jako uczciwi funkcjonariusze MO będziemy rzecz jasna bili tych, którzy będą zaczepiać*”. Mimo zapowiedzi, posłano nie nas lecz innych funkcjonariuszy, nazajutrz przełożeni z kwaśnymi minami mówili o „fatalnej pomyłce”. Zrozumiałem, że prowadzenie działalności antykomunistycznej i niepodległościowej nawet w tym środowisku jest możliwe. Zacząłem niewinnie: czy musimy być bardziej komunistyczni niż przewiduje to konstytucja? Czy to jest w porządku, że musimy po kryjomu brać ślub kościelny i chrzczyć swoje dzieci? Jaki ten nasz komunizm jest? Taki Ceausescu<sup>5</sup>, jest komunistą, ale jest Rumunem i nie pozwala Moskwie szarogęsić się w swoim kraju a nasi komuniści są pokorni, bez żadnej godności, a gdzie równość wszystkich państw socjalistycznych? Z czasem mówiłem o Katyniu, twierdząc, że komuniści rosyjscy okazali się gorsi niż Niemcy, gdyż oni jeńców nie mordowali – czekał ich tylko oflag. Przekonałem się przy okazji, że Łódź w porównaniu do wschodniej części kraju znajduje się na znacznie niższym poziomie świadomości. To, co tam wiedziało każde dziecko, tu budziło zdumienie, zaciekawienie a czasem agresję. Ślady tej mojej działalności można znaleźć w protokole z 12 grudnia 1967 r., cytuję: „*nie chce uznać on słusznej polityki partii i rządu, zamiast realizować wytyczne partii, zajmuje w tej sprawie niewłaściwe stanowisko wśród pracowników sekcji*”<sup>6</sup>.

Tymczasem reżim przygotował kolejną prowokację. W dniu, w którym ks. Prymas Stefan Wyszyński odwiedził kościół św. Teresy w Łodzi<sup>7</sup> około południa zarządzono zbiórkę. Poinformowano nas, że kilkuset aktywistów PZPR wejdzie do kościoła i w momencie kiedy ks. Prymas będzie wchodził na ambonę, to oni odwrócą się i demonstracyjnie wyjdą. Do nas będzie należało zadanie zabezpieczenia tej grupy. Był jeszcze czas, więc zarządzono 30 minutową przerwę. Wyszedłem niezwłocznie z komendy, odbiegłem ze 100 metrów i wsiadłem do taksówki podając kierunek. Taksówkę zatrzymałem około 200 metrów od kościoła. Okazało się, że proboszcz jest bardzo zajęty, więc musiałem wejść do niego bez pozwolenia. Był w towarzystwie chyba organisty. Powiedziałem: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Proszę księdza, jestem funkcjonariuszem MO, ale przede wszystkim katolikiem – o to moja legitymacja służbowa*”. Podałem ją księdzu do ręki, po czym opowiedziałem wszystko co było mi

<sup>3</sup> Roman Lewczuk, funkcjonariusz Sekcji Kryminalnej KDMO Łódź-Śródmieście; *zbiory i relacja J. Fatygi*.

<sup>4</sup> Bąk Władysław (ur. 1929). Pracownik KMO w Łodzi w latach 1948-1954, zaś w latach 1954-1975, 1982-1990 służba w MO w Łodzi; AIPN Ld, 0282/56, *Akta osobowe*.

<sup>5</sup> Ceausescu Nicoale (1918-1989). Od 1965 r. sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Komunistycznej; minister rolnictwa, sił zbrojnych; dyktator Rumunii od 1967 do 1989 r. zob. m.in.: D. Deletant, *Ceausescu and the Securitate. Coercion and Dissent in Romania*, 1965-1989, London 1995.

<sup>6</sup> *Zbiory prywatne J. Fatygi, Protokół z ustaleń Komisji wyznaczonej przez Komendanta Miejskiego MO w Łodzi dot. sprawdzenia treści opinii, od której odwołał się referent-wywiadowca Sekcji dw. z Przest. Kryminal. KDMO Łódź-Śródmieście – Kpr. Janusz Fatyga*

<sup>7</sup> Ul. Kopcińskiego 1/3.

wiadome na temat prowokacji. Czuję, że ksiądz mi uwierzył. Wykrzyknął: „*O Boże, a myśmy tak chcieli żeby był spokój*”. Odpowiedziałem, że z nimi (czy coś w tym stylu) spokoju nie należy oczekiwać. Nie wiem jak, ale ksiądz musi sobie jakoś poradzić, ponieważ byłoby to upokorzenie dla całej katolickiej Łodzi a ja już więcej prawdopodobnie nie będę w stanie nic zrobić. Powiedziałem: „*Z Bogiem*”, proszę księdza i wyszedłem. Zostawiłem uprzednio kierowcy 20 zł, więc taksówka na mnie czekała i na zbiórkę zdążyłem – nikt mojej nieobecności nie zauważył. Zostaliśmy poinformowani, że uroczystości odbędą się dopiero pod wieczór (godz. 17 lub 18) więc możemy udać się do domu, zjeść obiad i wrócić do komendy. W domu zastałem moją teściową, Honoratę Piekarek, którą poinformowałem o całym zdarzeniu. Powiedziała, że wybiera się na tę uroczystość, ale wyjdzie wcześniej by móc spotkać się z księdzem i upewnić go co planowanej prowokacji. Ksiądz ją uspokoił, że już wie o wszystkim. Rozstawieni co kilka metrów księża „ubijali” wiernych w kościele tak, że jak ks. prymas wchodził na ambonę, to Teściowa zauważyła, że kilka osób coś usiłowało, lecz nie byli w stanie nawet się obrócić, tak że prymas Wyszyński nic nie zauważył.

Cała agresja reżimu była skoncentrowana na Kościele. Wyglądało na to, że w kraju nie istnieje (oprócz Kościoła) żaden zorganizowany opór. W tej sytuacji musiałem działać sam i maksymalnie wykorzystać czas, który został mi dany. O upadku reżimu – widząc jego wewnętrzną podłość, byłem już wtedy przekonany. W protokole na ten temat jest ustęp: „... *jest malkontentem i nie bierze żadnego udziału w życiu politycznym, a także negatywnie ustosunkowuje się do niektórych posunięć partii i rządu*”. „*Kpr. Fatyga przyznał, że w dalszym ciągu podtrzymuje te wypowiedzi i według niego są one słuszne*”. W MO nieliczni (mniej niż 10%) było bezpartyjnych. Tłumaczyli się oni tym, że z uwagi na pracę „na okrągło” nie mogli przeczytać jeszcze *Kapitału* Marksa<sup>8</sup>, a chcieliby – gdy się zapiszą, być świadomymi członkami partii. Z partyjnych – tylko nieliczni byli fanatykami odpornymi na argumenty, ale i ich postanowiłem nie omijać.

Najbardziej fanatycznym członkiem partii był por. Bolesław Marajda<sup>9</sup>. Przy każdej okazji albo i bez okazji podkreślał, że jest komunistą. Powiedziałem mu, że nie ma czym się szczycić, bo komuniści radzieccy wymordowali Polaków w Katyniu. To nieprawda, mnie pan nie przekona. Tak? – jest pan komunistą i Chrystus był komunistą, tylko jego władza trwa 2000 lat, gdyż jest oparta na miłowaniu nieprzyjaciół, a wasza – na tępieniu i dlatego tak długo nie przetrwa, może szybciej niż pan myśli, niech się więc pan nad sobą zastanowi. Był chyba zbyt wzburzony, gdyż jako starszy stopniem wydał mi polecenie: „*idziemy do porucznika Wojtyrowskiego*”<sup>10</sup> (kierownika Sekcji Kryminalnej).

Byłem przekonany, że to już „koniec mojej kariery w MO”, lecz porucznik (członek PZPR) po wysłuchaniu porucznika Marajdy, powiedział: „*nie zwracajcie*

<sup>8</sup> *Kapitał*, dzieło Karola Marksa, w którym wyłożył swe poglądy ekonomiczne i podjął krytykę współczesnego mu społeczeństwa oraz kapitalistycznego sposobu produkcji. Pierwszy tom ukazał się w 1867 r., kolejne dwa w 1885 i 1894 r.

<sup>9</sup> Marajda Bolesław, oficer Sekcji Kryminalnej KDMO Łódź-Śródmieście; *zbiory prywatne i relacja J. Fatygi*.

<sup>10</sup> Wojtyrowski, kierownik Sekcji Kryminalnej KDMO Łódź-Śródmieście (do listopada 1967 r.); *zbiory prywatne i relacja J. Fatygi*.

*mi głowy pierdolami – czy mało mamy roboty – proszę się tym zająć*”. Tak więc, to jeszcze nie było tym razem, jednak w połowie listopada 1967 r. porucznik Wojtyrowski został przeniesiony do innej komendy, a na jego miejsce mianowano porucznika Józefa Wachowskiego<sup>11</sup>. Znajomość pracy kryminalnej żadna, za to jego ulubionym zajęciem było tropienie nieprawomyślności. Określił mnie jako wroga, kazał oddać broń, straszył małym kodeksem karnym. Nie wiedziałem co oni o mnie wiedzą, w każdym razie postanowiłem się bronić, ale robić to z godnością. – „*Nie od Pana brałem broń i nie Panu ją zwrócę*”. Przydzielono więc do mnie dwóch funkcjonariuszy, którzy konwojowali mnie (ciągle z bronią) do KW MO. Wrogiem nie jestem – mam inne przekonania. Protestowałem przeciwko ocenianiu mnie przez sekretarzy POP PZPR (mają oni tylko prawo oceniać swoich członków) a nie mnie, który jestem bezpartyjny. Oni tego nie rozumieli, więc mogłem użyć niecenzuralnych słów, gdyż w protokole jest zapis: „*w czasie rozmowy z członkami egzekutywy zdenerwował się i mógł powiedzieć coś niewłaściwego*”. Oświadczyłem też, że oprócz drożyzny i kolejek, innych korzyści dla PRL-u z popierania Północnego Wietnamu i krajów arabskich nie widzę. Oczywiście byłem za Izraelem, który walczył o prawo do istnienia i tak samo jak sędzę uważała zdecydowana większość społeczeństwa. Dlaczego więc dawali się zaganiać na komunistyczno-antysemickie wiece?

Odpowiem pytaniem na pytanie: A dlaczego masowo chodzili na 1-majowe pochody a także masowo szli do urn, aby lipnie głosować? Po prostu, ze strachu. Strach przelamywały najpierw jednostki a potem dopiero całe grupy. Ze strachu zostaliśmy wyzwoleni dopiero przez Ojca Świętego. Nastąpił stan wojenny i znów padł strach lecz już wielu ludzi nauczyło się tak postępować, żeby strach nie miał wpływu na ich postępowanie. Dziś łatwo jest krytykować nasz Naród lecz nie sędzę aby jakikolwiek inny Naród będąc w naszej sytuacji lepiej sobie poradził. Wręcz przeciwnie, są przykłady wręcz haniebnego postępowania. Gdy cała Europa Wschodnia jęczała pod jarzmem sowieckim, organizowano marsze wielkanocne (do dziś zresztą to pokutuje), żądano jednostronnego rozbrojenia Zachodu – w tym celu tłumy wdzierały się nawet do baz NATO.

Na zakończenie rozmowy komendant dzielnicowy ppłk. Stanisław Kępiński<sup>12</sup> oświadczył, że powinienem dostać pięć lat bezwzględnego więzienia, lecz w drodze tak zwanej praworządności ludowej mam tylko przez rok nie starać się nigdzie o pracę, gdyż i tak nie otrzymam świadectwa służby<sup>13</sup>. Z kolei z-ca komendanta mjr Figura<sup>14</sup> znalazł

<sup>11</sup> Wachowski Józef. Kierownik Sekcji Kryminalnej KDMO Łódź-Śródmieście (od listopada 1967 r.); *zbiory prywatne i relacja J. Fatygi*.

<sup>12</sup> Kępiński Stanisław (ur. w 1913 r.). W 1945 r. w sztabie Armii Czerwonej i NKWD w Niemczech; od 1949 r. w WUBP, do 1954 r., z przerwą w 1951 r. – wówczas w MUBP; w latach 1966-1967 komendant KDMO Łódź-Śródmieście; AIPN Ld, 096/11, *Akta osobowe*.

<sup>13</sup> Dnia 4 VI 2008 r. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych potwierdził, iż J. Fatyga w okresie 16 XII 1967 – 22 XII 1968 i 1 II 1989 – 27 IV 1989 pozostawał bez pracy na skutek represji politycznych; *zbiory prywatne J. Fatygi, Decyzja kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z dnia 4 czerwca 2008 r., nr DOIV/K0534/F-2000530/1/2008*.

<sup>14</sup> Figura, z-ca komendanta KDMO Łódź-Śródmieście; przeniesiony następnie do Sekcji Ruchu Drogowego, gdzie pozostawał do końca służby w MO; *zbiory prywatne i relacja J. Fatygi*.

moment, gdy byliśmy sami i powiedział: „*chcę aby pan wiedział, że myślę tak samo jak pan*”. Dopiero w 2006 r. ujrzałem sporządzony w tajemnicy przede mną tzw. protokół z 12 XII 1967 r. Oczywiście, w myśl „praworządności ludowej” nie wymagał on mojego podpisu, nie mówiąc już o moim votum separatum. W 1966 r. po funkcjonariuszu Matydze<sup>15</sup> przejąłem jego rejon oraz wszystkie sprawy nietknięte od 2-3 lat. Porucznik Bąk, który mi je przekazał, powiedział, żeby napisać po kilka notatek z czynności operacyjnych i dać do umorzenia – jednakże ku jego zdumieniu, niektóre z tych spraw udało mi się wykryć. Stwierdzenie, więc w protokole, że „sprawy te zostały równo rozdzielone między wszystkich”, przypisane por. Wachowskiemu, jest nieprawdziwe. Gdyby dotarto do akt osobowych to stwierdzono by, że funkcjonariusz Matyga został w 1966 r. zwolniony a por. Wachowski przeszedł do pracy w KD MO Łódź-Śródmieście w połowie listopada 1967 r. – w żadnym więc razie nie był najważniejszą osobą, aby się na ten temat wypowiadać. I na tym jedynym sprostowaniu poprzestanę. Przez rok, do grudnia 1968 r., pozostawałem bez pracy. Będąc funkcjonariuszem MO nie byłem ani członkiem partii ani nie należałem do ZMS-u ani też do związków CRZZ. Podejmując pracę konieczne było zapisanie się do CRZZ a do ZMS-u nie. Po czterech latach „normalnej” pracy poprosiłem dyrektora o skierowanie na studia. Dostałem kategoryczną odmowę, wobec tego całkiem poważnie oświadczyłem mu, że udaję się do związku. Przewodniczący związku był wyraźnie zmieszany, doradzał mi cierpliwość – być może dyrektor z czasem zmieni zdanie. Podniesionym głosem zapytałem: „*czy jesteście związkami czy przedłużeniem dyrekcji*”.

Na to wszedł dyrektor i powiedział: „*Panie Fatyga, trudno, powiedziałem – nie i nie zwykłem zmieniać swojego zdania, lecz za rok powiem panu – tak*”. Kiedy zdawałem na studia zaoczne o kierunku prawo, to okazało się, że zdałem najlepiej. Wraz z innymi, świeżo upieczonymi studentami – liderami poszczególnych kierunków, zostałem zaproszony na inaugurację uniwersytecką, 1 X 1974 r. Na tą inaugurację przybył Szydłak<sup>16</sup>. Będąc w gronie 11 osób zaproszonych na tę inaugurację powiedziałem, że to jest afront dla nas, gdyż ten człowiek po polsku mówić normalnie nie umie.

Zaproszono nas do zdjęcia z Szydłakiem. dziewięć osób pozostało na miejscu, dwie dziewczyny jednak podbiegły. Prawdopodobnie, następnego dnia odbyła się inauguracja na kierunku prawa studiów zaocznych. Ponieważ z sali nie padła żadna kandydataura, nikt na ochotnika się nie zgłosił, to dziekan oświadczył, że wyboru starosty nam nie przepuści i zaproponował mnie jako tego, który najlepiej zdał egzamin wstępny i zapytał czy się zgadzam. Sala, która dotychczas była w pewnym napięciu, zareagowała oklaskami, więc się zgodziłem. Jeżeli do ZMS-u w zakładzie pracy należeli tylko nielicz-

<sup>15</sup> Matyga, funkcjonariusz Sekcji Kryminalnej KDMO Łódź-Śródmieście; *zbiory i relacja J. Fatygi*.

<sup>16</sup> Szydłak Jan (1925-1997). Poseł na Sejm PRL, III, IV, V, VI, VII i VIII kadencji; wicepremier (1976-1980); członek KC PZPR, ZWM; bliski współpracownik E. Gierka; w 1981 r. wykluczony z partii; w czasie stanu wojennego internowany; odznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej, Orderem Sztandaru Pracy I i II klasy i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski; B. Snoch, *Górnośląski Lesykon Biograficzny. Suplement do wydania drugiego*, Katowice 2006, s. 112.

ni młodzi ludzie, tak do ZSP, któremu dodano przymiotnik „socjalistyczny” należeli niemal wszyscy studenci. Było to coś w rodzaju związku zawodowego studentów. Zapisalem się także i ja, zostając wkrótce przewodniczącym komisji ds. studentów pracujących RU SZSP UŁ. Działalem na rzecz studentów bez skierowania z zakładów pracy, mających kłopoty z urlopami szkolnymi. Na zebraniach poruszałem te problemy, stąd, jeśli potrzebny był podpis kogoś z wyższą rangą w jakiejś ważnej interwencji w zakładzie pracy, to słyszałem „a studenci pracujący” i zawsze wymagany podpis otrzymywałem. Normalnie, takie sprawy powinny załatwiać związki w zakładach pracy, ale one zadawały się samym istnieniem.

Pewnego razu zostałem poproszony przez Panią Zofię z dziekanatu o napisanie listu gratulacyjnego „dla studentki Głogowskiej, która ma kłopoty”. List gratulacyjny był pisany dla studentów, którzy osiągnęli średnią ocen ponad 4,4. Zapytałem o średnią tylko dlatego, aby wiedzieć co mam wpisać. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że to jest „ta Głogowska”, żona Karola Głogowskiego, znanego każdemu kto tak jak ja słuchał Wolnej Europy i nie trudno było się domyśleć co to były za „kłopoty” i dziekan jako porządny Polak, chce jej pomóc i tylko potrzebuje od „socjalistycznego związku” podkładki. Pamiętam, że taki list gratulacyjny niezwłocznie sporządziłem (ze średnią ocen 4,1) nadając mu właściwy bieg a resztę już załatwił dziekan.

Przed II Zjazdem SZSP odbyły się wybory, dość demokratycznie jak na standardy PRL-u. Prezydium sporządziło listę, powstała też lista z „sali”, na której znajdowało się moje nazwisko. W tajnych wyborach wiele osób z „sali” przeszło, w tym także i ja. Skoro tak się stało, postanowiłem zawalczyć na II Zjeździe SZSP. Pierwszego dnia Zjazdu zatwierdzaliśmy regulamin wyborów, spełniający wszystkie wymogi „centralizmu demokratycznego” (tytu kandydatów ile było miejsc do obsadzenia w Zarządzie Głównym). Zgłosiłem demokratyczny projekt poprawki, który wywołał wściekłość. „itd”<sup>17</sup> zamieściło potępiający artykuł zaczynający się (cytuję z pamięci): „Jakiś facet z Łodzi, nazwiska nikt nie znał, zgłosił projekt poprawki. Jakiej? – nie wiadomo”. Natomiast „Gazeta Zjazdowa” przytoczyła treść poprawki zaznaczając, że została ona odrzucona przy 5 głosach za i 31 wstrzymujących się<sup>18</sup>. Był to już okres, w którym powstawał ROPCiO w Polsce – pierwsza od 1947 r. organizacja stawiająca sobie za cel odzyskanie niepodległości. Należało zakończyć wallenrodyzm w reżimowych strukturach. Skontaktowałem się z ks. Bogdanem Papiernikiem<sup>19</sup>, poznałem

<sup>17</sup> „itd”, czasopismo studenckie wydawane przez Zrzeszenie Studentów Polskich w latach 1961-1990, reaktywowane w 2004 r.; jednym z redaktorów był A. Kwaśniewski (1981-1984); <http://www.itd.zsp.org.pl/>

<sup>18</sup> Opis wydarzeń zob. „itd”, 1977, nr 9 (849)/ nr 19 (859).

<sup>19</sup> Papiernik Bogdan (1931–2009). Ks. kat.; wikary w parafiach w Sulejowie, Bedoniu, św. Antoniego w Łodzi; proboszcz parafii Najświętszej Eucharystii w Łodzi; instruktor ZHP; współpracownik ROPCiO; autor artykułów publikowanych w „Opinii” oraz „Tygodniku Powszechnym”, „Colettane Theologica”, „Niedzieli”; kolporter wydawnictw niezależnych; w kazaniach podejmował temat odpowiedzialności strony sowieckiej za zbrodnię katyńską; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; *Stan wojenny w regionie łódzkim w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, oprac.: M. Koczyński, R. Rabiega, Warszawa-Łódź 2008, s. 402; *Słownik niezależni dla kultury 1976-89*, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, <http://www.slownik-niezalezniadlakultury.pl/>; *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1989*, t. 1, Warszawa 2010, s. 343-344.

Andrzeja Woźnickiego<sup>20</sup>, Benedykta Czumę<sup>21</sup>, Karola Głogowskiego, Andrzeja Ostoja-Owsianego oraz innych działaczy. Wiesiek Żyźniewski zwierzył mi się, że gdy przystąpił do KPN-u czuł się tak jakby przystępował do powstania. Podobnie także i ja czułem się przystępując do ROPCiO. Uważałem, że jest za wcześnie, że może to się skończyć tak jak wszystkie dotychczasowe próby, ale cóż, skoro się zaczęło, przyłączyć się trzeba. Bałem się rzecz jasna, ale starałem się rządzić strachem a nie aby strach rządził mną.

Kolportowałem „Opinię”<sup>22</sup>, zaledwie po kilka egzemplarzy, które pobierałem z plebani kościoła św. Antoniego<sup>23</sup> i rozprowadzałem wśród znajomych w pracy oraz w miejscu zamieszkania na zasadzie „przeczytaj i podaj dalej”. W „Opinii” ukazały się też dwa moje artykuły. W jednym z nich przeciwstawiłem obecny totalitarny socjalizm -demokratycznemu socjalizmowi (pewien ceniony przeze mnie publicysta napisałby dziś: „świadczy to o odwadze, uczciwości, choć niekoniecznie o tęgim rozumie”)<sup>24</sup>. Skruszenie totalitaryzmu wydawało mi się jednak ważnym etapem walki o wolną Polskę. Pochwaliłem też KOR oraz ROPCiO i spadły na mnie rzecz jasna szykany. Zostałem wyrzucony z hotelu robotniczego, Kolegium ukarało mnie grzywną, bo przebywałem w nim bez zameldowania, mimo, że obowiązek ten leżał po stronie zakładu pracy<sup>25</sup>.

Wyrzucano mnie kilka razy z pracy w różnych prawnych trybach do 1980 r., uniemożliwiono mi też zrobienie aplikacji radcowskiej. Było zazwyczaj tak, że kiedy rozpoczynałem gdziekolwiek pracę to trwało trochę czasu, dowiadywało się o tym fakcie SB, a następnie zostawałem zwalniany.

W PC „Arenal”<sup>26</sup> dyrektor oświadczył mi: „*jak ja pana nie zwolnię to mnie wyrzucą*”

<sup>20</sup> Woźnicki Andrzej (ur. 1941). Absolwent UŁ; pracownik naukowy UŁ, AM w Łodzi; poseł na Sejm III kadencji; członek NSZZ „Solidarność”, RS AWS; działacz organizacji antykomunistycznej „Ruch”; uczestnik przygotowań do akcji podpalenia Muzeum Lenina w Ponorinie; skazany w tzw. pierwszym procesie łódzkim (1971 r.); związany z tajnym Nurtem Niepodległościowym; uczestnik ROPCiO; założyciel pisma „Ruch Związkowy”, „Komunikatu”; współzałożyciel „Solidarności Ziemi Łódzkiej”; w grudniu 1981 r. internowany, zwolniony w kwietniu 1982 r.; odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 161; *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec organizacji „Ruch”*, oprac. P. Byszewski, Warszawa 2008, s. 694-695; *Słownik niezależni...*; *Opozycja w PRL. Słownik Biograficzny 1956-1989*, red. J. Skórzyński, Warszawa 2000, t. 1, s. 385-386; *Encyklopedia Solidarności. Ludzie, wersja elektroniczna*, <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl>

<sup>21</sup> Czuma Benedykt (ur. 1941). Absolwent PW; współzałożyciel „Ruchu”; uczestnik ROPCiO; doradca MZKZ NSZZ „Solidarność” Ziemia Łódzka; w czerwcu 1970 r. aresztowany i skazany na sześć lat więzienia (m.in. za dążenie do obalenia ustroju drogą przemocy); internowany w grudniu 1981 r., zwolniony w lipcu 1982 r.; odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 260; *Słownik niezależni...*; *Działania Służby...*, s. 677-678.

<sup>22</sup> „Opinia” – podtytuł: pismo Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, niezależne, miesięczne pismo wydawane w Warszawie, red. K. Janusz, L. Moczulski, W. Ziemiński, następnie A. Czuma, K. Janusz, E. Morgiewicz, pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1977 r.; *Czasopisma polskie niezależne 1976-1990*; baza Biblioteki Narodowej w Warszawie, <http://mak.bn.org.pl>

<sup>23</sup> Ul. Św. Antoniego 4.

<sup>24</sup> Zob. J. Fatyga, *Wola narodu*, „Opinia” 1978, nr 1, s. 17-19.

<sup>25</sup> Dnia 7 VI 1978 r. przeciwko J. Fatydze (figurant sprawy „Chemik”) odbyła się rozprawa w kolegium przy Naczelniku Dzielnicy Widzew obwinionemu o zamieszkiwanie bez zameldowania w hotelu robotniczym. Ukarany on został karą grzywną w wysokości 3 tys. zł z zamianą na 30 dni aresztu w przypadku nie uregulowania wpłaty w terminie 7 dni; AIPN Łd, pf 710/974, t. 2, *Ocena stanu bezpieczeństwa wewnętrznego łódzkiego województwa miejskiego w czerwcu 1978 r.*

<sup>26</sup> Przędzalnia Czesankowa „ARELAN”, Łódź, ul. Rzgowska 17a.



*z pracy, ale załatwię panu gdzie indziej pracę*". Zdarzyło się to w kwietniu 1979 r., po tym jak wysadzono pomnik Lenina w Nowej Hucie. Dyrektor był przerażony. Wiedział, że gdzieś, w Polsce, jest jawna opozycja ale żeby w jego zakładzie? Jego propozycja była podyktowana tym, że ceniał mnie jako pracownika. Codziennie obchodził cały zakład i zawsze widział mnie przy pracy (były to prace magazynowe). Pytał gdzie są inni (którzy najczęściej byli na piwie). Odpowiadałem, że poszli rozładować jakąś dostawę.

Tym razem wezwanie na bezpiekę było formalne, podano numer sprawy charakter stawienia się jako świadek. Jako ciekawostkę chcę podać fakt, że przed komendą na ul. Lutomierskiej oczekiwał mnie bardzo zaniepokojony kolega ze studiów Janusz Serafinowicz<sup>26</sup>. Chciał abym się dowiedział, że nie mógł zapobiec wezwaniu mnie, pytał czy może w czymś pomóc. Mówił, że mogą mnie zatrzymać, chciał poczęstować papierosami. Grzecznie podziękowałem, jednak ostrzeżenie mnie odebrałem jako akt koleżeńskiej solidarności. Przed pierwszym wezwaniem na SB udałem się do mec. Karola Głogowskiego, który mi poradził abym był czujny, ale sprawiał wrażenie, że się nie przejmuję faktem wezwania na SB. Oni zaproponują na zakończenie przesłuchania podpisanie oświadczenia, że nikomu nie ujawnię treści rozmowy, to wtedy należy odpowiedzieć *„nie widzę takiej konieczności – to, o czym tutaj rozmawialiśmy nie stanowi żadnej tajemnicy państwowej”*. Przesłuchujący mnie SB-ek zgadzał się z tym, jednak oświadczył, że to jest tajemnica służbowa. Odpowiedziałem: *„ależ nas – pana i mnie nie łączy żaden stosunek służbowy”*. Cały przebieg tej „rozmowy” streściłem mec. Głogowskiemu, który jak pamiętam, miał pewne uwagi. Generalnie uznał, że wypadłem niezłe. Opinie i komunikaty były chętnie z zaciekawieniem czytane przez ludzi, lecz nie brakowało głosów, że to nic nie da, że sytuację może tylko zmienić III wojna światowa. Stosunek KOR-u do nas był dla mnie niezrozumiały.

Czemu np. miał służyć udzielony wywiad Jacka Kuronia mówiący, że Ruch Obrony to jest inicjatywa ubecka? Sam Ruch również wewnątrznie się podzielił tak, że nie wiadomo było za kim się opowiedzieć. Na szczęście przyszedł Sierpień.

W sierpniu 1980 r. miałem urlop, który spędziłem na wsi u rodziny. Po powrocie zastałem w drzwiach wezwanie na SB. Postanowiłem pójść, aby zobaczyć ich miny. Zostałem skierowany do płk. Chojaka, na siódme piętro. Był bardzo zdziwiony moim przyjściem, miał minę zbitego psa, lecz rezolutnie oświadczył, że za 1000 lat to i tak będzie jedno państwo na świecie, na co odpowiedziałem, że za tysiąc lat tego państwa nie będzie. W dniu 5 września 1980 r. odnalazłem NSZZ, które mieściło się w mieszkaniu Grzegorza Palki. Na środku pokoju stał nieznan mi jeszcze Antoni Chyliński w otoczeniu młodych ludzi, którzy chłonęli każde wypowiedziane przez niego słowo. Przedstawiłem się, informując, że jestem prawnikiem i chciałbym pomóc. Przez chwilę słuchał moich odpowiedzi na zadawane pytania, po czym uznał, że jestem „swój”. Tłum rozdzielił się na dwa kółka i z miejsca stałem się niezastąpiony

<sup>26</sup> Serafinowicz Janusz. Absolwent UŁ, prawnik, pracownik MO, od 2003 r. Pełnomocnik ds. Informacji Niejawnych i Bezpieczeństwa Publicznego Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi; <http://www.bip.lodzkie.pl>

Nastąpił okres, w którym nie było czasu na spanie. Pracowałem w RSP Kwilno gdzie założyłem „Solidarność”. Po pracy działałem w Sekcji Interwencji, która z czasem została stworzona. W sąsiedniej RSP Gieczno pracował mec. Walenty Jacobson<sup>28</sup>, także uczestnik Ruchu Obrony, którego poznałem już w czerwcu 1980 r. Od 1 II 1981 r. rozpocząłem już pracę etatową w Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej w Dziale Interwencji.

Aparat partyjny, starozwiązkowy i dyrekcyjny, jak tylko mógł, przeszkadzał w zakładaniu „Solidarności” w zakładach pracy i później starał się torpedować jej funkcjonowanie. Z aparaczkami potykałem się już wcześniej, z tym, że teraz siły były równe i decydowała siła argumentów, a te były po naszej stronie. Żyłem jak w transie, sukces gonił sukces, bowiem każdy nawet najdrobniejszy sukces przybliżał koniec reżimu. Pojawił się jednak poważny dyskomfort. W tym samym czasie kierownictwo KPN-u zostało aresztowane. Zacząłem więc organizować Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, jednak nie bez początkowych trudności. Mianowicie, moi szefowie (Działu Interwencji) uważali, że obciążam tym związek. Pomyślałem, może to i prawda – związkowi chciałem pomagać a nie szkodzić i zastanawiałem się jak to zrobić bez jego obciążania, gdy sytuacja diametralnie się odwróciła. Bez mojego udziału wiadomość o tym wyciekła i mocno poruszyła szeregowych związkowców. W rezultacie nie czyniono mi żadnych przeszkód.

Wiosną 1981 r. KOWzP, którego przewodniczącym został Zbigniew Kubiak, działał już z wielkim rozmachem (m.in. obstawiliśmy łódzki etap Wyścigu Pokoju z licznymi transparentami „uwolnić więźniów politycznych” (tak, że TV volens nolens musiała nas pokazać). Na bazie KOWzP współorganizowałem III Obszar KPN, którego przewodniczącym został Zbyszek Rybarkiewicz. Po raz pierwszy łódzki KPN wystąpił publicznie 17 IX 1981 r. w przygotowanym przeze mnie wystąpieniu Zbyszek Rybarkiewicz oświadczył, że nie jesteśmy radykalni i ekstremistyczni. Chcemy tylko tego, co bolszewicy w 1917 r. zadeklarowali w Deklaracji Praw Narodów Rosji, tzn. prawa do samostanowienia aż do oderwania się włącznie. Wypowiedziane te słowa wywołały entuzjazm zgromadzonych. Podczas następnej uroczystości w dniu 11 XI 1981 r. pod tablicą J. Piłsudskiego na ulicy Wschodniej w imieniu łódzkiego KPN przemawiałem ja. Ludzie masowo zaczęli zapisywać się do KPN. Kierownictwo zdawało sobie sprawę z tego, że jest to „nieostrzelane wojsko”.

Ponieważ miałem za sobą spory „staż opozycyjny” i wielokrotnie do czynienia z SB, została mi powierzona funkcja szkoleń. Jak się później dowiedziałem podczas „wsypy” w 1982 r. większość pamiętała co im mówiłem na szkoleniach (sami mi

<sup>28</sup> Walenty Jacobson (1930-1995). Prawnik; działacz opozycji w PRL; członek ZMD, RWD, ROPCiO; doradca MKZ NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej; w 1954 r. skazany na 10 lat więzienia za przynależność do „kontrewolucyjnej grupy o charakterze szpiegowskim”; w 1956 r. zwolniony na mocy amnestii; internowany w grudniu 1981 r.; tajny współpracownik SB, ps. „Dariusz”, „Derek” (1956-1988); pozyskany do współpracy w celu inwigilacji środowiska ZMD i jego przewodniczącego K. Głogowskiego; w 1973 r. współpracę zawieszono ze względu na możliwą dekonspirację; w II połowie lat 70. wznowiono (inwigilacja środowisk KOR, RWD, ROPCiO, NSZZ „Solidarność”); NSZZ „Solidarność” w dokumentach służby bezpieczeństwa 1980-1981, oprac.: S. Pilarski, R. Rabeiga, Łódź 2010, s. 52.

o tym później opowiadali). Prowadząc szkolenia wzorowałem się na książeczce wydanej przez KOR, lecz zacząłem od tego, że będąc na bezpiece będziemy odczuwać uczucie strachu i pragnienie, aby jak najszybciej znaleźć się na wolności poza komendą. Należy to nie tylko zwalczyć, ale sprawiać wrażenie swobodnego. Uosabiamy sobą wolną Polskę i trzeba postępować tak, aby później nie wstydzić się koleżanek i kolegów oraz samego siebie.

Jeżeli ubek na naszą zdecydowaną postawę powie „Coś ty taki bohater” to należy z całym spokojem odpowiedzieć, że są tylko dwa wyjścia, albo być bohaterem albo tchórzem. W związku z tym trudno, muszę być „bohaterem”.

Współpracowałem też z KOR-em choć często odnosiłem wrażenie, że nie sprawa jest dla nich najważniejsza lecz własne ugrupowanie. Wyraźnie to było widać w wywiadzie udzielonym przez Jacka Kuronia z 1978 r. (chyba dla „Le Monde”), że ROPCiO jest organizacją ubecką. Wystarczy przeczytać książkę J. J. Lipskiego „KOR”<sup>29</sup> – ileż tam jest gołosłownych zarzutów wobec innych organizacji opozycyjnych czy chociażby artykuł Jana Walca<sup>30</sup> o wszystko mówiącym tytule „Drogą podłości do niepodległości”. KOR miał jednakże niezaprzeczalne zasługi, że wspomnę tylko o pomocy dla osób represjonowanych i uważałem, że znajdę tam wiele chęci do współpracy. I rzeczywiście, nawiązałem kontakty: z Józkiem Śreniowskim, Żenią Łukaszewicz<sup>31</sup>, Tomkiem Filipczakiem<sup>32</sup>. Część efektów mojej współpracy z KOR-em znajduje się w materiałach SB, np. w planie rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej z 26.11.1981 r. czytamy: „opowiadał się za współpracą z KSS KOR utrzymując ścisły kontakt z J. Śreniowskim, celem uzyskania materiałów kompromitujących działalność organów administracyjnych i MO. Niektóre z tych danych J. Fatyga wykorzystał przy pisaniu artykułów do pism nielegalnych jak np. „Solidarność z Gdańskiem”<sup>33</sup> nr 32/81, szkalując m.in. wojska radzieckie stacjonujące w Polsce”.

12 grudnia 1981 r. wraz z żoną poszliśmy na spóźnione imieniny kuzyna Radzisława. W nocy, 13.12.1981 r., około godziny 2.00 uparłem się (co później sobie wyrzucałem) aby wracać do domu. Padał śnieg, całą niemal drogę z al. Kościuszki na Retkinię (na ul. Sprinterów) szliśmy na piechotę. W mieszkaniu zastaliśmy „kocioł”.

<sup>29</sup> Zob.: J. J. Lipski, *Komitet Obrony Robotników*, Londyn 1983.

<sup>30</sup> Zob.: J. Walc, *Drogą podłości do niepodległości*, „Biuletyn Informacyjny KOR”, 1979, nr 7/33, s. 59-61.

<sup>31</sup> Łukasiewicz Zenobia (ur. 1932). Sekretarka; w październiku 1978 r. zmarł na skutek pobicia przez milicjantów z KD MO Łódź-Bałuty jej 22-letni syn Piotr; współpracownik KSS KOR, Komitetu Pomocy Uwięzionym i ich Rodzinom „Patronat”; zaangażowana w pomoc osobom i ich rodzinom pokrzywdzonym przez służby PRL; kilkakrotnie aresztowana; internowana w grudniu 1981 r., zwolniona w lipcu roku następnego; w lutym 1983 r. wyemigrowała do USA, powróciła do Polski w 1994 r.; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 307; *Słownik niezależni...*; *Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*

<sup>32</sup> Filipczak Tomasz (ur. 1954). Absolwent UŁ; współpracownik KOR; wiceprezes Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego; współzałożyciel i redaktor Nieregularnego Kwartalnika Literackiego „Puls”; nieformalny redaktor „Solidarności z Gdańskiem” i „Pomruku”; organizator wielu akcji ulotkowych; mieszkanie rodziny Filipczaków było jednym z największych magazynów i hurtowni indywidualnej dystrybucji w Polsce; internowany od grudnia 1981 r. do grudnia 1982 r.; współtworzył (wraz z o. S. Miecznikowskim Duszpasterstwo Środowisk Twórczych); *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 382; *Słownik niezależni...*; *Opozycja w PRL...*, t. 2, s. 94-95.

<sup>33</sup> „Solidarność z Gdańskiem” – podtytuł: pismo Niezależnego Ruchu Związkowego; red.: T. Filipczak, W. Sułkowski, Zofia Zwierkowska; pierwszy numer ukazał się 20 IX 1980 r., ukazywało się nieregularnie; *Czasopisma polskie...*

Wpadła w niego Krysia Wojciechowska (żona R. Wojciechowskiego<sup>34</sup>, z którym kolportowałem „Opinię” przed sierpniem 1980 r.), ponadto ośmiu młodych funkcjonariuszy MO sprawiających wrażenie przestraszonych i agresywny cywil (K. Wojciechowska do dziś twierdzi, że był to Grzegorz Piotrowski, późniejszy zabójca ks. Popiełuszki). W wyniku wymiany zdań oświadczył, że w obronie socjalizmu będzie strzelał nawet do własnej matki. Chwyciłem go za gardło i przycisnąłem do ściany mówiąc: „taka swolocz nie powinna chodzić po ziemi”. Cywil krzyknął do milicjantów, wołając ich o pomoc, lecz oni poczerwienieli i pospuszczali głowy. Wtedy zaczął mnie prosić abym go puścił.

Zostałem przewieziony do KD MO Łódź-Polesie i osadzony w celi o nr 2. Zastałem tam (jak się później okazało) Leszka Witkowskiego<sup>35</sup>, który zapytał mnie o działalność moją przed sierpniem. Odpowiedziałem mu, że nie jest to miejsce ani pora aby o tym rozmawiać. Następnie znalezionym w celi kawałkiem płytki PCV rozpocząłem wyskrobywać na ścianie celi swoje nazwisko oraz datę. Leszek Witkowski uczynił to samo.

Około 8 godziny do naszej celi wprowadzono Marka Czekalskiego<sup>36</sup>, który był mi doskonale znany a który serdecznie przywitał się z Leszkiem. Odetchnąłem więc z ulgą. Około godziny 14 wyprowadzono nas na wewnętrzny dziedziniec. Od drzwi budynku do drzwi „suki” stał podwójny groźny, majestatyczny szpaler w hełmach i w pełnym uzbrojeniu. Wzdrygnąłem się, momentalnie się jednak opanowałem i wolno, bardzo wolno (powstrzymując nogi, które chciały jak najszybciej pokonać tę trasę) i patrząc im w oczy ruszyłem jako pierwszy między szpaler. Doszedłem i wsiadłem do „suki” a za mną pozostali. Zostaliśmy przewiezieni do komendy na ul. Lutomińskiej i tam „suka” dopełniła się naszymi kolegami. Zaczęliśmy zdawać sobie sprawę z rozmiaru branki jakiej Polska nie zaznała od 1863 r.

Wieczorem wraz z dziewięcioma innymi kolegami znalazłem się w celi nr 10 więzienia w Łęczycy. Okna celi były wypaczone, mogła panować w niej temperatura około 0 stopnia Celsjusza. Zdawać by się mogło, że jeniec wojenny nie ma żadnych obowiązków,

<sup>34</sup> Wojciechowski Ryszard (1932-2012). Radny miasta Łodzi (1990-1993); działacz harcerski; współpracownik opozycji (m.in. K. Świtonia); współtwórca ŁPO; działacz ZChN, Akcji Polskiej, RdR; od IX 1980 r. w NSZZ „Solidarność”; współzałożyciel i przewodniczący KZ w Bełchatowsko-Pomorskim Kombinate Budowy Elektrowni w Bełchatowie; członek ZR NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej; współtwórca Tajnego TZR; współwydawca pisma „Solidarność. Biuletyn Informacyjny”; współzałożyciel Towarzystwa Gospodarczego w Warszawie; *Słownik niezależni...; Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*

<sup>35</sup> Witkowski Leszek (ur. 1943). Członek PZPR (1963-1968), ROPCiO; współpracownik KSS KOR; założyciel komitetu WZZ „Solidarność” w Zakładzie Doświadczalnym Techniki Medycznej w Łodzi; kolporter i drukarz pism drugiego obiegu („Robotnik”, „Opinia”); internowany od grudnia 1981 r. do lipca 1982 r., następnie wyemigrował do USA, powrócił do Polski 2002 r.; *Słownik niezależni... NSZZ „Solidarność” w regionie łódzkim...*, s. 47-48.

<sup>36</sup> Marek Czekalski (ur. 1953). Absolwent PŁ; Prezydent Łodzi (1994–1998); radny miasta Łodzi (1990–1994 i 1998–2002); członek ROAD, UD, UW; współpracownik KOR; od sierpnia 1980 r. współtworzył NSZZ „Solidarność” w Łodzi; przewodniczący KZ w PczA „Polanil” w Łodzi; członek ZR Ziemi Łódzkiej; internowany w grudniu 1981 r., wypuszczony w rok później; w latach 1982-1988 działacz RKW (wspólnie z M. Edelmanem, R. Kostrzewą, J. Dłużniewskim, P. Lipskim); *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 153; *Słownik niezależni...; Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*

tylko w jak najlepszej kondycji przetrwać. Otóż nie. Obowiązkiem jeńca jest maksymalnie szkodzić nieprzyjacielowi. Z miejsca powstała kontrowersja na temat regulaminu. Usiłowano narzucić nam regulamin aresztowanych i skazanych, na co oświadczyliśmy, że ten regulamin nie ma zastosowania do nas ponieważ jesteśmy internowanymi. Mimo to usiłowano nas strzyc i golić, wmawiano, że inne cele na to się godzą. Okazało się później, że „inne cele” bez umawiania się, postępowały identycznie jak my. Rano, zaraz po pobudce, śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze”, natomiast po capstrzyku – „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. To też okazywało się niezgodne z regulaminem. Za pierwszym razem, gdzieś około 14 grudnia do celi wpadli uzbrojeni strażnicy w hełmach oraz z psem. Ich dowódca krzyknął: „*co to jest*” a Grzegorz Walczak<sup>37</sup> patrząc odważnie w oczy dowódcy powiedział: „*a co nie nauczyła matka?*”. Kiedy radio podało wiadomość o masakrze w kopalni „Wujek” zaśpiewaliśmy hymn.

Protestowaliśmy przeciwko represjom stanu wojennego – protesty wysyłaliśmy do Prokuratora Generalnego PRL. Wszystko to w myśl wskazań J. Piłsudskiego: „*być pokonanym a nie ulec w walce – to zwycięstwo*”. Dzisiaj, gdy połowa Polaków nie idzie na wolne wybory można zacytować drugą część tego powiedzenia: „*zwyciężyć i osiąść na laurach – to klęska*”.

Należy zaznaczyć, że pieśni religijne śpiewali również niewierzący, co więcej, gdy odbywała się msza, to szli razem z nami. Gdy do celi wchodził strażnik więzienny i coś od nas chciał, to nie było czasu na dyskusję i głosowanie. Stojący najbliżej drzwi internowany odpowiadał, z czego strażnik więzienny nie był nigdy zadowolony, pytał więc pozostałych a ci odpowiadali tak samo.

W dniu 7 stycznia 1982 r. przewieziono nas do Łowicza. Widząc nas nieogolonych komendant więzienia w Łowiczu ostro skrytykował swego odpowiednika z Łęczycy. To ostatni ciamajda, że nie był w stanie was ogolić. U mnie będzie inaczej, jak w zegarku. Od jutra zaczynamy – poznacie mnie jeszcze. W ten sposób rozpoczął beznadziejną dla siebie i uciążliwą dla nas wojnę. Podobno użył przemocy w stosunku do naszego kolegi Jarmuszkiewicza<sup>38</sup>, jednak ani on ani reszta z nas nie dała się ogolić i ostrzyc. Należała się nam godzina spaceru. W Łęczycy wyprowadzano każdą celę osobno na spacer, który trwał tylko 10 minut. Natomiast w Łowiczu musiano dać godzinny spacer. W tym celu wyprowadzano naraz 3 cele z tym, że między celami musiały być odstępy aby ze sobą się nie kontaktować. Jakoś tak jednak było, że cele często wpadały na siebie mimo gróźb i wrzasków strażników. Nie mieliśmy ze sobą dowodów osobistych, więc w zamieszaniu na spacerze zamienialiśmy się celami. W ten sposób wymienialiśmy wiadomości. Na jednej z takich „wymian” wpadłem, ponieważ przyjechała żona na

<sup>37</sup> Walczak Grzegorz, (ur. 1938). Internowany w Łęczycy od grudnia 1981 r. do czerwca roku następnego; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 434.

<sup>38</sup> Jarmuszkiewicz Roman (ur. 1947). Kierowca PKS w Zduńskiej Woli; działacz NSZZ „Solidarność”; szef Komisji Zakładowej „Solidarność”; członek Prezydium Zarządu NSZZ „Solidarność” w Łodzi; internowany od grudnia 1981 r. do listopada roku następnego; pobity podczas pacyfikacji internowanych w Kwidzynie (sierpień 1982 r.); od 1983 r. na emigracji w Szwecji; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 190; *Słownik niezależni...*

widzenie i kolega musiał się przyznać, że nie jest Fatygą.

Pracując w Zarządzie Regionalnym otrzymywałem sporo listów o nadużyciach władzy i męczyła mnie niepewność, czy nie wpadły one w łapy bezpieki. Jeden z internowanych miał na ten temat pewne informacje – niestety, był w innej turze spacerowej. Byłem zdesperowany. W raporcie funkcjonariusza więziennego zapisano: „*provokacyjnie podszedł do okna, demonstracyjnie je otworzył i zaczął coś mówić do spokojnie dotychczas spacerujących internowanych, czym wywołał zbiegowisko*”. Sprawa ta wyglądała groźnie, dopóki nie dowiedziałem się, że tak naprawdę nie wiedzą o czym mówiłem. Oczywiście, do niczego się nie przyznałem i zażądałem odczytania mi raportu funkcjonariusza, po czym zacząłem bezlitośnie szydzić – „*czy ja czasem, aby provokacyjnie nie oddycham?*”. Komendant poczerwieniał ze wstydu. Wlepił mi jednak siedem dni karceru, przy czym nie pozwolił mi pójść do swojej celi po niezbędne rzeczy. Wylądowałem w ciasnej celi gdzie łóżkiem było betonowe naniesienie obite deskami i wbetonowany w podłogę stołek, natomiast strażnik poszedł po moje rzeczy do celi. Józek Śreniowski i inni internowani odmówili jednak wydania moich rzeczy strażnikowi. „*Chcemy go (mnie) zobaczyć – może jest pobity*”. Strażnik odmówił przeprowadzenia mnie, co wzmogło podejrzenia.

Na wyposażeniu każdego z internowanych były żelazne kubki i miski, które poszły w ruch. Zaczęło się od mojej celi i momentalnie cały ośrodek internowania (3 łączniki) to był jeden łoskot, przerywany od czasu do czasu okrzykami: „*wypuścić Fatygę*”. Po godzinie lub dwóch komendant zdecydował się na rozmowy. Zapewnił, że nie jestem pobity i strażnik przyprowadzi mnie po rzeczy i wtedy każdy się przekona.

Następnego dnia, 29 stycznia 1982 r., przyszedł po mnie strażnik i zaprowadził do pokoju kulturalno-oświatowego, gdzie pracowali młody pan i młoda pani (niestety nie pamiętam ich nazwisk), oboje po polonistyce na UJ-ocie. Poczęstowali mnie herbatą, która w zwykłej szklance (w odróżnieniu od blaszanego kubka), bardzo mi smakowała. Powiedzieli, że będą mnie tutaj zapraszać, gdyż jest tutaj zapewne lepiej niż w izolatce. Posiedziałem tam jakiś czas aż przyszedł strażnik i powiedział, że moja kara skończona i wracam do celi. W mojej karcie ambulatoryjnej pod datą 29.01.1982 r. widnieje zapis dr Jana Kaczorowskiego<sup>39</sup>: „*niezdolny do odbycia 7 dni izolacji*”.

Nastąpiło złagodzenie rygoru. Otworzono cele (zamknięte były tylko same pawilony). Wykorzystaliśmy to na samokształcenie. Każdy, kto miał ponad przeciętne wiadomości w jakiejś dziedzinie dzielił się tą wiedzą z innymi. Ogłoszono, że kto zamierza wyjechać za granicę zostanie zawieszony do fotografa na mieście. Do niczego mnie to nie zobowiązywało, więc dlaczego nie zrobić sobie zdjęcia? Podobnie postąpiła większość internowanych.

Odwiedził nas ks. kardynał prymas Józef Glemp<sup>40</sup> oraz przedstawiciele

---

<sup>39</sup> Kaczorowski Jan, brak bliższych danych.

<sup>40</sup> Glemp Józef (ur. 1929). Duchowny rzymskokatolicki; bp diecezji warmińskiej (1979-1981), abp warszawski (1981-2006), abp gnieźnieński (1981-1992), Prymas Polski (1981-2009), od 1983 r. Kardynał prezbiter; M. Kreczmański, *Życiorys Kardynała Józefa Glempla Prymasa Polski w latach 1981-2009*, <http://www.episkopat.pl/?a=prymas=glemp>

Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Nastąpiły burzliwe święta majowe 1982 r., po których przyjechały do nas nowe transporty internowanych, znaczyło to, że wciąż przegrywamy ale nadal walczymy.

Przypomniały mi się słowa wypowiedziane przez panią prof. Birutę Petrykowską<sup>41</sup>: „*przy pomocy bagnatów można rządzić, ale nie sposób na nich usiąść*”. Oznaczało to, że reżim w niedającej się przewidzieć przeszłości nagle się załamał. Tymczasem nastąpiło skwarne lato. Rybitwy, które karmiliśmy zimą i wiosną odleciały nad płytkie zbiorniki wodne gdzie łatwiej im było łowić ryby.

2 sierpnia 1982 r. nastąpił kolejny transport. Zorientowaliśmy się tylko, że wiozą nas w kierunku północnym. Po kilku godzinach zatrzymaliśmy się w lesie. Konwojenci upatrzyli sobie Mirka Michalika<sup>42</sup> „*wyłaż sk-synu*” na co objęliśmy się wszyscy ramionami z Mirkiem w środku. Zaczęli nas szarpać, ale nie mogli rozerwać i w końcu zrezygnowali. Naszym celem „*podróży*” okazał się Kwidzyń. Zwieziono tutaj internowanych niemal z całego kraju.

Pierwsze dni upływały na zapoznaniu się ze współtowarzyszami niedoli. Było tu jak na warunki więzienne wspaniale. Jednak do czasu. W dniu 13 sierpnia 1982 r. z Kwidzyna uciekł internowany Mirosław Andrzejewski<sup>43</sup> z Siedlec. Następnego dnia zabroniono widzeń z rodzinami. Zaczęliśmy pokojowo protestować, śpiewać patriotyczne pieśni i wznosić okrzyki. To wystarczyło aby wezwano bandytów ze Sztumu, spalono biało-czerwone flagi (tylko dlatego, że był na nich znak Polski Walczącej, których podczas niespodziewanego ataku nie udało się utrzymać) i zapędzono nas do cel, które okazały się pułapkami. Zamknięci w swojej celi słyszeliśmy jak bandyci wehoda do poszczególnych cel, łomot, bicie, szczucie psem, jęki i wycia internowanych. Jeśli do tej pory nie wiedziałem, co to jest piekło, to teraz już wiedziałem. Zmówiliśmy pacierz, następnie ktoś powiedział, aby nerki owinąć ręcznikami i maksymalnie grubo ubrać się, co też uczyniliśmy, a piekło zbliżało się do naszej celi i wreszcie otworzyły się drzwi. Stałem jako pierwszy i spojrzałem im w oczy. Usłyszałem: „*to jest największy skurwysyn, brać go na dyżurkę*” (zapamiętano, że stałem jako pierwszy wśród protestujących). Na dyżurce (gdzie było niebiesko od bandytów) usłyszałem: „*powiedz swoje ostatnie życzenie, bo żywy stąd nie wyjdiesz*”. No cóż, skoro tak, to tylko zmówię pacierz. Po zmówieniu pacierza, który mówiłem patrząc im w oczy, nic się nie stało,

<sup>41</sup> Petrykowska Biruta (ur. 1927). Prawnik; prof. UŁ; sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku; *Sędziowie Trybunału Konstytucyjnego*, <http://www.trybunal.gov.pl/trybunal/sklad/indexs.html>

<sup>42</sup> Michalik Mirosław (ur. 1950). Matematyk, dr; absolwent UW; współpracownik KOR, Biura Interwencyjnego KOR; uczestniczył w redakcji „Kroniki Łódzkiej”; współpracownik nielegalnych drukarni, kolporter; internowany od grudnia 1981 r. do października 1982 r.; pobity w czasie pacyfikacji więźniów w Kwidzynie (1982 r.); *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 290; *Słownik niezależni...*;

<sup>43</sup> Andrzejewski Mirosław (ur. 1962). Student Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach; członek ZHP; współpracownik ROPCiO; rzecznik RMP; kolporter wydawnictw niezależnych; redaktor, grafik i drukarz niezależnych pism, m.in. „Młoda Myśl”, „ABC”; członek NZS w WSR-P; uczestnik studenckiego strajku solidarnościowego w WSR-P; w grudniu 1981 r. internowany, w sierpniu 1982 r. uciekł z Kwidzyna; w 1985 r. aresztowany, skazany przez Sąd Rejonowy w Siedlcach na 11 miesięcy więzienia; *Encyklopedia Solidarności...*, s. 21.

zaprowadzono mnie z powrotem do celi.

W mojej celi nikt nie został pobity, w kilku ostatnich tak samo. Bilans był jednak potworny – byli poważnie ranni, niektórzy pogryzieni przez psy, niektórzy jak Jacek Jerz<sup>44</sup> (członek KPN z Lublina, który po wyjściu z internowania bardzo szybko zmarł) nie mogli dojść do siebie – nie byli też leczeni. Postanowiliśmy odpowiedzieć tygodniową głodówką. Początkowo byłem przeciwny. Czy ktoś głodówką walczył z Hitlerem czy Stalinem? Przekonano mnie jednak, że dzięki głodówce sprawa ta nie będzie tak szybko zapomniana i może spowoduje, że inni unikną takiego losu. Zostałem przekonany i solidarnie przystąpiłem do głodówki. Głodówką walczyliśmy o elementarne prawa zniewolonego narodu – gdy dziś w wolnej Polsce głodówką pragnie się wymusić przywileje kosztem innych, to robi mi się niedobrze.

Głodówkę rozpoczęliśmy o północy i o północy siódmego dnia miała się zakończyć. Już od wieczora przygotowywaliśmy się do uczty, której głównym daniem była nabyta w zamian za herbatę od więźniów kryminalnych kapusta. Chyba ja poddałem pomysł, aby do kapusty wrzucić corned beef i tak uczyniliśmy wobec jednego głosu przeciw (temu koledze odłożyliśmy samą kapustę). Po raz pierwszy corned beef otrzymaliśmy w paczkach od Episkopatu Polski przed Bożym Narodzeniem 1981 r. Po dwóch tygodniach na margarynie, chlebie i czarnej kawie, bardzo nam smakował. Przypomniały mi się pochwały corned beef niemieckiego żołnierza w książce „*Na zachodzie bez zmian*” Remarque’a<sup>45</sup>. Drugiego dnia smakował także, lecz jakby mniej, a trzeciego dnia powróciliśmy do margaryny. Po ugotowaniu z kapustą corned beef okazał się bardzo smaczny. Internowani wybrali wewnętrzny ustrój komunistyczny. Jeśli ktoś otrzymywał z domu paczkę to szła ona do wspólnego kotła. Stale mieliśmy nadwyżki margaryny – oddawaliśmy je strażnikom. Pewnego razu pewien strażnik był zbyt gorliwy przy rewizji. Najpierw nożem przeciął paczkę z proszkiem, następnie ten sam nóż wsadził w masło, które w ten sposób nadawało się już tylko do wyrzucenia. Następnego dnia przyniesiono nam codzienną porcję margaryny. Tym razem policzyliśmy dokładnie porcje – doliczyliśmy się zaledwie 1/3 należnego przydziału, kazaliśmy więc przynieść resztę, po czym na oczach strażników wyrzuciliśmy wszystko do śmieci. Kolejnego dnia przyniesiono nam pełny na oko przydział. Nie liczyliśmy, lecz oddaliśmy tę margarynę strażnikom mówiąc: „*to dla waszych rodzin*”. Strażnicy podziękowali i przeprosili za kolegę mówiąc, że on już więcej niczego takiego nie robi. W tych czasach przydział margaryny jako tako wystarczał na normalne spożycie, lecz już na takie ekstrawagancje jak upieczenie ciasta – nie.

---

<sup>44</sup> Jerz Antoni Jacek (1944–1983). Technik elektronik; pracownik Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Kielcach Filia w Radomiu (1976-1983); w 1980 r. organizator i pierwszy szef Okręgu Radomskiego KPN, członek ścisłego kierownictwa krajowego; członek NSZZ „Solidarność”, KOWzP.; w grudniu 1981 r. internowany, przetrzymywany do grudnia roku następnego; w sierpniu 1982 r. dotkliwie pobity; zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach; odznaczony pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2006); *Encyklopedia Solidarności...*, s. 174.

<sup>45</sup> E. M. Remarque, *Na zachodzie bez zmian*. Wydanie I w 1929 r. (w Polsce wydanie I ukazało się również w r. 1929).



W listopadzie 1982 r. zmarł Leonid Breżniew<sup>46</sup>. Manifestowaliśmy radość, wznosiliśmy okrzyki: „potwór zdechł”. W tym też, mniej więcej czasie słuchałem audycji RWE, w której Leszek Witkowski, będąc już w Kalifornii, opowiadał, jak w Łowiczu wtrącono mnie do karceru a koledzy zrobili bunt w mojej obronie.

Skazany wie, kiedy go zamknięto i kiedy (w najgorszym razie) wyjdzie. Internowany jest zamknięty bezterminowo – wie tylko, kiedy pozbawiono go wolności. Postanowiłem zagrać z bezpieczeńką w ciuciubabkę – czego nie doradzałbym innym. Napisałem, że zamierzam wraz z rodziną wyjechać za granicę. Aby to uprawdopodobnić zrobiłem sobie ponownie zdjęcie a syn pojechał do ambasady USA w Warszawie, gdzie wyznaczono termin spotkania na dzień 10.12.1982 r. Bezpieka nie dała się jednak nabrać. Jak wynika z pisma pułkownika Chojaka<sup>47</sup> „do chwili obecnej J. Fatyga nie złożył oficjalnego wniosku o wyjazd emigracyjny i dlatego jego argumentacja jest bezzasadna”.

Jesienią 1982 r. ja, jak również i koledzy otrzymaliśmy propozycję. Napiszcie podanie o zwolnienie z internowania – to nie jest przecież żadna deklaracja lojalności. Odpowiedź była zgodna. Nie pisaliśmy podań, aby nas internowano, nie będziemy, więc pisać aby nas zwolniono. W końcu listopada zaczęły się zwolnienia. W dniu 3 grudnia 1982 r. wszedł strażnik i oznajmił, że ja oraz Tomek Filipczak, Włodek Gromiec<sup>48</sup>, Kazik Matysiak<sup>49</sup> i Andrzej Tomaszewicz<sup>50</sup> wychodzimy na wolność. Pożegnaliśmy się z kolegami, wręczono nam wezwania, abyśmy natychmiast po powrocie stawili się na SB. Strażnicy przeprowadzili rewizję osobistą, podczas której niczego nie znaleziono, usłyszałem za to prośbę o znaczki. Wyciągnąłem znaczki i dałem kilka strażnikowi. Podziękował, a my pożegnaliśmy się ze strażnikami i wyszliśmy. W drodze do Łodzi ustaliliśmy, że na wezwanie do SB pójdziemy naturalnie nie od razu. W dniu 5 grudnia 1982 r. w kościele Jezuitów przeżyłem entuzjastyczne powitanie. Całą twarz miałem w szminkach, których nie starłem, uczyniłem to dopiero w domu.

Zaczynała się inna rzeczywistość. Otrzymałem wypowiedzenie umowy o pracę z rąk

<sup>46</sup> Breżniew Leonid (1906-1982). Działacz Komunistycznej Partii ZSRR; w latach 1964-1982 generalny sekretarz KPZR; w 1964 r. stanął na czele „pałacowego” przewrotu, w wyniku którego N. Chruszczow został odsunięty od władzy; M. Czajka, *Słownik biograficzny XX wieku*, Warszawa 2004, s. 126.

<sup>47</sup> Czesław Chojak (1924-1990). Pułkownik, pracownik PUBP w Pabianicach (1945-1951) oraz WUBP i WUdsBP w Łodzi (1951-1956), KM MO w Łodzi (1957-1990, od 1975 r. naczelnik Wydziału III KW MO/WUSW w Łodzi). Zwolniony ze służby w styczniu 1990 r.; AIPN Łd, 0100/277, *Akta osobowe*.

<sup>48</sup> Gromiec Włodzimierz (1937-2007). Absolwent UW, historyk filozofii; pracownik UŁ; po podpisaniu listu do Sejmu w obronie robotników Radomia i Ursusa wyrzucony z pracy (przywrócony do pracy na UŁ po czterech latach); współpracownik KOR, środowiska duszpasterskiego O.O. Jezuitów; internowany w grudniu 1981 r., zwolniony w październiku 1982 r.; *Słownik niezależni...*; H. Marczak, *Wykaz osób internowanych w Ośrodku Odosobnienia w Łowiczu oraz osób z regionu Łódzkiego internowanych w innych ośrodkach odosobnienia na terenie kraj*, [w:] *Internowani z regionu łódzkiego*, red. M. Papis, Łódź-Łowicz 2001, s. 158.

<sup>49</sup> Matysiak Kazimierz Jacek (ur. 1955). Student socjologii UŁ; uczestnik strajku studenckiego na Wydziale Prawa i Administracji UŁ; działacz ZMD; kolporter ulotek w środowisku studenckim; internowany od maja do grudnia 1982 r.; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 283; *Słownik niezależni...*

<sup>50</sup> Tomaszewicz Andrzej (ur. 1943). Absolwent UŁ, historyk; nauczyciel; senator (1989-1991); od 1980 r. działacz NSZZ „Solidarność”; współredaktor „Biuletynu Informacyjnego „S” Ziemi Sieradzkiej”, „Naszej Solidarności”; internowany od grudnia 1981 r. do grudnia roku następnego; w XII 1983 r. zatrzymany i skazany na rok pozbawienia wolności w zawieszaniu na 3 lata; *Służba Bezpieczeństwa...*, s. 233.

komisarza wojskowego – rozwiązanie umowy o pracę miało nastąpić 31 stycznia 1983 r. Usunięto mnie też z aplikacji radcowskiej. Ponieważ nie wymagano ode mnie przychodzenia do pracy to skorzystałem z propozycji Ojca Stefana Miecznikowskiego (ideał księdza i patrioty) i wraz z żoną oraz innymi kolegami z internowania wyjechałem do Zakopanego, tam jednak fatalnie złamałem nogę – miałem dwie nieudane operacje i dopiero trzecia była udana. W rezultacie do grudnia 1983 r. byłem ze wszystkiego wyłączony, po czym bezskutecznie starałem się o jakąkolwiek pracę.

Aby z czegoś żyć roznosiłem mleko i wreszcie ku mojemu zdumieniu znalazł się zakład pracy, który mnie przyjął. Okazało się później, że dyrektorem jest dawny AK-owiec. Po wyzdrowieniu włączyłem się w działalność KPN-u, „Solidarności” oraz udzielałem bezpłatnych porad prawnych w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Retkińskiej.

Po około roku czasu ich udzielania cała rzecz uległa nieoczekiwanemu zakończeniu a było to tak. Pewnego razu przyszły dwie zapłakane panie, które z trudem ocuciłem, aby mogły wyłożyć swoją sprawę. Ich syn i brat zabił dwie osoby, skazano go na karę śmierci i wyrok wykonano w areszcie przy ul. Smutnej. Panie nie pochwały postępowania syna i brata, jednak chciały pochować go na cmentarzu katolickim. Ksiądz (z jakiejś parafii na łódzkich Bałutach) odmówił. Po ludzku, rozumiałem racje obu stron ale byłem tylko prawnikiem (nie znałem prawa kanonicznego) i rzecz jasna, nie miałem żadnej władzy nad księdzem. Sprawa wyglądała na beznadziejną, ja jednak nie mogłem tych zapłakanych pań odesłać z kwitkiem. Napisałem grzeczne pismo do proboszcza, w którym zawarłem stanowisko, że jeżeli konkretny przepis prawa kanonicznego zabrania tego typu ludzi chować na cmentarzach katolickich, to należy tym paniom go podać. Jeśli zaś nie ma takiego przepisu to należy człowieka pochować gdyż wszystko, co nie jest wyraźnie zabronione jest dozwolone. Z pismem tym poszedłem do proboszcza, który zapytał mnie – czy nie można powiedzieć – „nie bo nie”? – Proszę księdza, nie można. To komuniści tak postępują zresztą wbrew prawu, które sami wydali, my natomiast, jeśli czegoś zabraniamy to tylko dlatego, że prawo kanoniczne wyraźnie tego zabrania i trzeba to wiernym dokładnie uzasadnić. Przekonany w ten sposób ksiądz podpisał pismo, w rezultacie którego ksiądz na Bałutach dokonał pochówku i następnego tygodnia przyszły obie panie uśmiechnięte przez łzy i przyniosły kwiaty. Dowiedziałem się jednak, że obaj księża powiedzieli sobie nawzajem kilka przykrych słów, co w rezultacie zaowocowało tym, że następnym tygodniu drzwi sali, w której udzielałem porad zastałem zamknięte.

Wiosną 1985 r. ponieśliśmy wielką stratę, gdyż ciało Hieronima Dobrowolskiego zostało znalezione w lesie pod Słupskiem. Zginął mniej więcej w tym samym czasie co ksiądz J. Popieluszko. Ostatnią wiadomością, którą przekazał, to informacja o wezwaniu na SB.

Dnia 11 czerwca 1987 r. obchodziliśmy urodziny syna Radzisława, gdy do mieszkania weszła bezpieka. Chcieli legitymować gości (była to głównie rodzina), na co

oświadczyłem, że mają prawo legitymować tylko gospodarza. Goście odmówili pokazania dowodów osobistych. Funkcjonariusze oświadczyli, że bardzo im jest przykro, lecz muszą przeprowadzić rewizję i mnie zatrzymać, na co ktoś z gości, chyba moja teściowa, powiedziała, że „*gdyby rzeczywiście było wam przykro, to byście tam nie pracowali – musicie więc lubić gnębić ludzi*”, ja zaś dodałem – oczywiście, zdajecie sobie sprawę, że służycie narzuconemu Polsce siłą, obcemu reżimowi. Wylądowałem w celi nr 7 mieszczącej się na komendzie przy ul. Lutomierskiej wraz z niezyjącymi obecnie: Jurkiem Jabłońskim<sup>51</sup> i Jurkiem Dłużniewskim. Napisałem protest podpisany też przez kolegów, że nie my stanowimy zagrożenie dla Ojca Świętego, lecz SB – z jej bowiem szeregów wywodzą się mordercy księdza J. Popiełuszki. Zwolniono nas przed upływem 48 godzin, gdy Ojciec Święty opuścił Łódź a miało to miejsce 13 czerwca 1987 r. Napisałem skargę do Prokuratury na bezprawne działanie SB. Odpowiedzi udzielił mi sam oskarżony, czyli SB przy milczeniu prokuratury.

KPN wydawało czasopisma jak „Przedwiośnie”, „Gotowość S”, „Obszar III”<sup>52</sup> i inne pisma – pisałem tam swoje artykuły. Prowadziłem szkolenia o programie KPN-u oraz o zachowaniu się na SB, jak rozpoznawać techniki przesłuchania i im się przeciwstawiać – czyniłem to już w 1981 r. z młodym narybkiem KPN-u. Współpracowałem głównie z Olą Więckiewicz, Zbyszkiem Rybarkiewiczem oraz Wieśkiem Żyźniewskim. Brałem udział w demonstracjach już od 1983 r. chodząc jeszcze o kuli. Podchodziłem do milicjantów, przedstawiałem się jako były funkcjonariusz MO i patrząc im w oczy, nawoływałem ich do przejścia na naszą stronę. Zdumiewające, że ani razu nie zostałem uderzony, raz tylko, 11 listopada na krótko mnie zatrzymano. Artykuły w prasie KPN-owskiej pisałem pod pseudonimem, stąd też nie było podstaw do przedstawiania mi zarzutów. Starano się tylko nękać mnie wezwaniami na SB.

W „Solidarności” trafiłem na grupę Ryszarda Kostrzewy (RKW). Legalnie wybrane władze „Solidarności” w 1981 r. nie wszędzie się sprawdziły, jednakże w Łodzi czołowa trójka: Słowik, Palka i Kropiwnicki zaimponowała wzorową postawą – nie było więc żadnych podstaw do usuwania ich przez Lecha Wałęsę. Postanowiłem wypełniać ogólne zalecenia L. Wałęsy, ale działać na rzecz zbliżenia RKW i Zarządu Regionu. Przewodniczący zalecił, aby wychodzić z podziemia, powoływać Komitety Założycielskie „Solidarność” i ponownie występować o rejestrację. Spotykało się to z wcale nierzadką opinią, że oznacza to uznanie delegalizacji „Solidarności” przeprowadzonej przez reżim w 1982 r. Rozumiałem to, ale L. Wałęsa dał zalecenie, a poza tym doskwierało mi już podziemie. Pałałem chęcią ponownego rzucenia wyzwania reżimowi.

W zakładzie, którym pracowałem (ZBR RSM „Polesie”) powołałem Komitet Założycielski i 29 czerwca 1988 r. złożyliśmy wniosek o rejestrację w Sądzie

<sup>51</sup> Jabłoński Jerzy Piotr, (ur. 1948).

<sup>52</sup> „Obszar III” – podtytuł: pismo Konfederacji Polski Niepodległej Obszar-Łódź, niezależne, nieregularne, łódzkie czasopismo, red. A. Staniak, pierwszy numer ukazał się w maju 1986; *Czasopisma polskie...*

Wojewódzkim w Łodzi jako drugi zakład w Łodzi. Naturalnie, we wniosku należało napisać, że odbyło się zebranie – w rzeczywistości było to niemożliwe. Najpierw przygotowałem uchwałę i wniosek do Sądu i podpisałem się jako pierwszy, następnie pojedynczo rozmawiałem z każdym kandydatem i uzyskiwałem podpisy. Po zebraniu (wystarczającej ilości 10 podpisów – byłem tych ludzi pewny – uznałem, że nie ma potrzeby narażać więcej pracowników. Wiadomość o powołaniu Związku „Solidarność” w naszym zakładzie podała RWE, był to więc jakiś element walki o Związek. W lipcu 1988 r. wziąłem urlop a w sierpniu 1988 r. po powrocie do pracy wręczono mi wypowiedzenie (z powodu reorganizacji) ale nie zachowano pewnych formalności. Sąd Pracy przywrócił więc mnie do pracy, następne wypowiedzenie było już jednak formalne – w rezultacie moja umowa o pracę z dniem 31 stycznia 1989 r. uległa rozwiązaniu. Nadszedł czas „okrągłego stołu”. Na polecenie Ryszarda Kostrzewy opracowałem i przygotowałem materiały dotyczące podstolika ekologicznego. W dniu 1 marca 1989 r. w mieszkaniu dr M. Edelmana odbyło się zebranie RKW, na którym nie omawiano taktyki walki o związek, lecz taktykę walki z Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność”. Wezwałem do zgody – to wystarczyło, aby Ryszard Kostrzewa wyrzucił mnie z zebrania i taki był koniec mojej działalności w RKW.

„Poziomki” powstały w Łodzi dopiero 12 maja 1989 r., w czym wielka zasługa Edzia Pińkowskiego. Doprowadziły one z czasem do przywrócenia jedności w Związku, ja natomiast działałem w Sztacie Wyborczym KPN na wybory, 4 czerwca 1989 r. Słońce wolności weszło blade i nieśmiało, w każdym bądź razie skończyła się komunistyczna noc.

W wolnej Polsce głosowałem na KPN, RdR, AWS i PiS a w wyborach prezydenckich na: L. Moczulskiego, L. Wałęsę i L. Kaczyńskiego<sup>53</sup>. Złożyłem też wniosek do Komendanta Wojewódzkiego Policji w Łodzi o zmianę świadectwa służby, polegającego na uznaniu, że zostałem zwolniony z MO w 1967 r. ze względów politycznych i z naruszeniem prawa. Ówczesny Komendant Wojewódzki Policji wydał mi decyzję odmowną. Naczelny Sąd Administracyjny w Łodzi podtrzymał decyzję Komendanta Wojewódzkiego Policji. Nie mogę się więc domagać uznania, że zostałem zwolniony ze względów politycznych, ponieważ ustawa o funkcjonariuszach MO z 1959 r. (podobnie jak każda inna komunistyczna ustawa) nie przewidywała takiej przyczyny.

Od 1 kwietnia 2008 r. jestem emerytem.

### Post scriptum I

Prymas Tysiąclecia powiedział kiedyś: „*Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż to, że Papieżem został Polak jest zasługą Pani z Jasnej Góry*”. Dzisiaj – głęboko

<sup>53</sup> Kaczyński Lech (1943-2010). Absolwent UW, prawnik, prof.; prezydent RP (2005-2010), minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny RP (2000-2001); poseł na Sejm I i IV kadencji, prezydent Warszawy (2002-2005); prezes NIK; członek NSZZ „Solidarność”; członek zespołu doradców L. Wałęsy; członek TKK „S”; uczestnik tzw. rozmów w Magdalence, następnie Okrągłego Stołu; pochowany wraz z małżonką na Wawelu; *Encyklopedia Solidarności...*, s. 181-182; *Opozycja w PRL...*, t. 2, s. 130-132.

w to wierzę, powiedziałby, że odzyskanie przez Polskę wolności i niepodległości jest wyłączną zasługą Pani z Jasnej Góry. Czymże, bowiem było nasze poświęcenie? Najdobitniej wyraził to A. Ostoja-Owsiany mówiąc, że w czasie powstań Polacy porywali się z motyką na słońce. Ale mieli przynajmniej motykę. Myśmy nawet motyki nie mieli. Walkę cywilną wybrałem (chyba złe słowo – tak naprawdę żadnego wyboru nie było) – możliwa była tylko walka cywilna. Skoro, więc, jeśli się walczy to się najprawdopodobniej przegra, a jeśli się nie walczy to się na pewno przegra, należało wybrać to pierwsze. Pamiętam, z jaką determinacją chodziłem na demonstracje w latach 80. Nie spodziewałem się jakiegoś zwrotu – chodziło o to tylko by im pokazać, że jeszcze nie przegraliśmy, że nadal walczymy. To Pani z Jasnej Góry skruszyła tę moc tak, że w pewnym momencie nasza walka cywilna okazała się wystarczająca.

Ale nie nadużywajmy dobroci naszej Pani z Jasnej Góry. Formalne sojusze na pewno się nam przydadzą i dochowujemy ich wiernie. Nie bądźmy jednak naiwni i ślepi. Pamiętajmy, że w 1809 r. naszym formalnym sojusznikiem była Rosja. Dzisiaj formalnym sojusznikiem są Niemcy, co nie przeszkadza im wcale robić z siebie ofiary wojny, którą wspólnie z ZSRR rozpętali i wspierać Rosję w szantażu energetycznym. W sprawach zaś wewnętrznych trzymajmy się odwiecznej polskiej tolerancji ale nie ślepej akceptacji. Mądrze korzystajmy z wywalzonego z takim trudem prawa do wpływania na życie publiczne. Jesteśmy przecież obywatelami a nie poddanymi. Nie głosujmy na niechlubną przeszłość (postkomunistów) ani też na wirtualną, medialną przyszłość. Głosujmy za realną polską racją stanu i niech nam Bóg błogosławi.

### Aneks

Na pewnym spotkaniu dawnych opozycjonistów dyrektor Biblioteki im. J. Piłsudskiego w Łodzi (nazwisko niestety wypadło mi z pamięci) opowiadał, w jaki sposób wraz kilkoma zaufanymi pracownikami przechowywał pisma tzw. drugiego obiegu i to w tak skuteczny sposób, że nigdy nikt nie wpadł i do dzisiaj są one w zbiorach biblioteki. Ponieważ większość akt dotyczących mojej skromnej osoby została przez SB zniszczona udałem się tam nie mając zresztą większych nadziei a tymczasem czekały mnie dwie miłe niespodzianki:

1. w nr 1/9 „Opinii” (pismo ROPCiO) z dnia 1 stycznia 1978 r. natrafiłem na mój artykuł „Wola Narodu” (s. 17-19).

2. z kolei w piśmie „Solidarność z Gdańskiem” nr 32 z 17 lipca 1981 r. ukazało się moje sprawozdanie do Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” opatrzone tytułem „bez komentarza”.

Ad. 1 Dziś dla nikogo (nawet dla byłych komunistów) nie ulega wątpliwości, że PRL była dyktaturą, stwarzającą jedynie pozory demokracji. Mieliśmy, więc pozorne wybory i w ich wyniku pozorne przedstawicielstwo narodu. Rzecz niby oczywista, ale w tzw. czerwonej Łodzi wcale taką oczywistością nie była. Były i takie głosy wśród prostych ludzi, że jak zapanuje komunizm na całym świecie to nie trzeba będzie

finansować rewolucji w coraz to innym państwie i zapanuje powszechna szczęśliwość. Należało, więc napisać, że w demokracji, gdzie liczy się głos i zdanie każdego obywatela, możliwość pomyłki jest najmniejsza i nie ma uzasadnienia dla „dyktatury proletariatu”, zatem czas najwyższy, aby te pozorne przedstawicielstwa narodu przestały istnieć. Bądźmy pewni – pisałem – „nie usłyszymy ani jednego żalu za nimi”.

Ad. 2. Porucznik SB Tadeusz Kowalczyk<sup>54</sup> w piśmie z 26 listopada 1981 r.<sup>55</sup> wyraził „pogląd”, że Janusz Fatyga w nielegalnym piśmie „Solidarność z Gdańskiem” nr 32/81 szkalował wojska radzieckie stacjonujące w Polsce. Dziś, ponieważ znany jest cały tekst nie ma potrzeby tego komentować. Chcę tylko powiedzieć, że gdy przyszła do nas zrozpaczona matka mówiąc, że żołnierze radzieccy szykanują jej syna do tego stopnia, że znalazł się w szpitalu, że ponadto władze PRL udają, że ich nie ma i pozwalają na wszystko, zareagowaliśmy natychmiast. Formalnie nie była to sprawa związkowa, ale wszyscy rozumieliśmy się bez słów. Nie było przecież niepodległego państwa i należało działać tak jakbyśmy byli funkcjonariuszami tego niepodległego państwa.

Pragnę zaznaczyć, że duży udział (obok Wojtka Mantaja) w tej udanej operacji mieli też inni członkowie zespołu jak np. Marek Burski<sup>56</sup>, który dzielnie się spisał i inni, o których ze względów bezpieczeństwa w piśmie nie wspomniałem. Pragnę też gorąco podziękować pracownikom biblioteki, którzy wykonali fotokopie interesujących mnie materiałów i nie wzięli za to pieniędzy.

## Post scriptum II

Powyższe to jedynie wycinek mojej działalności, której śladów będę dalej poszukiwał. Szczególnie dotyczy to prasy KPN. Tutaj trzeba stwierdzić, że jej duszą była bez wątpienia Ola Kozłowska-Więckiewicz. Pamiętam jak w 1981 r. mieliśmy wydawać pierwsze łódzkie pismo KPN-owskie. Ola zadekretowała: „będzie się nazywało „Wolna Polska”. Wszyscy z entuzjazmem podchwyciliśmy tę nazwę. Pamiętam, że w pierwszym numerze „Wolnej Polski” był mój artykuł. Z materiałów SB wynika też, że pisałem do pisma „Obrona” natomiast po wyjściu z internowania pisałem pod pseudonimem do pism „Przedwiośnie”, „Gotowość S”, „Obszar III” i innych i wprawdzie żadnego pseudonimu nie pamiętam, ale po treści niewątpliwie się rozpoznam.

<sup>54</sup> Tadeusz Kowalczyk, brak bliższych informacji.

<sup>55</sup> Plan rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej z ob. Fatygą Januszem, 26 XI 1981 r.; *dokument ze zbiorów prywatnych J. Fatygi*.

<sup>56</sup> Marek Burski (ur. 1956). Pracownik PKS Łódź; członek KSS „KOR”, ROPCiO; przewodniczący komitetu strajkowego w PKS (VIII 1980 r.); członek Prezydium MKZ/ZR NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej; współorganizator „Protestu głodujących kobiet” (VII 1981 r.); autor apelu opublikowanego w „Głosie Robotniczym” nawołującego do przestrzegania przepisów stanu wojennego (XII 1981 r.); *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 50.